

# KARA ŚMIERCI ZA MIĘSO

**Ustawy z lat 1944–1945 przewidywały możliwość orzeczenia kary śmierci w sprawach o przestępstwa gospodarcze. W artykule 3 Dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa przewidywano możliwość wymierzenia kary śmierci za sabotaż (tak można było zakwalifikować każde przestępstwo gospodarcze). Podobnie określał to Dekret o postępowaniu doraźnym z 16 listopada 1945 r., na podstawie którego mogły być również sądzone przestępstwa przeciwko mieniu społecznemu.**

Praktyka orzecznictwa w latach 1944–1955 pozwala stwierdzić, że bardzo często zarzuty o charakterze gospodarczym miały albo podłoże polityczne, albo też oskarżenia odpowiadały za sabotaż, choć w rzeczywistości była to zwykła kradzież lub malwersacja.

Przykładowo, w lutym 1948 r. została wykryta tak zwana sprawa kwatermistrzowska. Płk Jerzy Broński, mjr Jan Czeredys i pptk Stefan Długołęcki zostali skazani 3 listopada 1948 r. przez Najwyższy Sąd Wojskowy na karę śmierci. Podstawą oskarżenia było rzekomo złe organizowanie dostaw dla wojska, które zakwalifikowano jako sabotaż. Oskarżonym zarzucono też nadmierne uprzywilejowanie firm prywatnych. Orzeczone wyroki zostały wykonane. Być może jednak był to tylko pretekst, gdyż wszyscy ci oficerowie służyli w przedwojennym Wojsku Polskim lub podczas okupacji związani byli z AK. Z kolei w 1947 r. został aresztowany Wiktor Lipiński; zarzucono mu sabotaż polegający na sprzedaży na wolnym rynku cyny, która miała być przeznaczona dla zakładów przemysłu hutniczego w Katowicach. Również i w tym przypadku ze względu na okupacyjną przeszłość oskarżonego można domniemywać, że sprawa miała podtekst polityczny. Ostatecznie Wiktor Lipiński został skazany w lipcu 1947 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na karę śmierci i wyrok ten został wykonany (po odrzuceniu apelacji) we wrześniu 1947 r.<sup>1</sup>

Powyższe przykłady dowodzą, jak trudno jednoznacznie oceniać, za co tak naprawdę skazywano ludzi w okresie stalinowskim, gdy w grę wchodziły oskarżenia o sabotaż i nadużycia gospodarcze.

Wraz z nadejściem październikowej „odwilży” przestępstwa gospodarcze i ich karanie nabrały nowego znaczenia. Z jednej strony w świadomości społecznej wiele z nich miało znamiona korupcyjne, gdyż popełniali je funkcjonariusze partyjni i państwowi. Dlatego między innymi oczekiwania społeczne były takie, by sprawcy tych przestępstw nie pozostawiali bezkarni. Z drugiej strony zmiany polityczne i gospodarcze po październiku 1956 r. sprzyjały wzrostowi przestępczości gospodarczej. Zwiększenie roli prywatnych podmiotów gospodarczych, a zarazem brak zmiany systemu ekonomicznego, rodziło pokusy i możliwości nadużyć w takich dziedzinach, jak budownictwo czy zlecenia państwowe dla podmiotów prywatnych. Według raportu sporządzonego przez Najwyższą Izbę Kontroli w 1958 r. znacząco wzrosła po 1956 r. liczba spraw o przestępstwa urzędnicze – w 1957 r. prowadzono tych spraw około 15 tys., a w 1958 r. – około 9 tys.

Chcąc zapanować nad tym zjawiskiem, w 1958 r. wprowadzono *Ustawę o wzmożeniu ochrony mienia społecznego przed szkodami wynikającymi z przestępstwa*, która zwiększała karalność za przestępstwa gospodarcze. Trzeba również pamiętać, że nadal obowiązywał dekret o postępowaniu doraźnym z 1945 r. W 1959 r. odkryto poważne nadużycia w przemyśle skórzanym, związane przede wszystkim z Warszawskimi Zakładami Garbarskimi. Wykryto tam nadużycia i kradzieże na kwotę około 17 mln zł. Głównym oskarżonym był dyrektor Eugeniusz Galicki.

Władze partyjne i państwowe uważały, że najlepszym efektem prewencyjnym będzie w takim przypadku orzeczenie przez sąd kary śmierci. Z dużym rozczarowaniem przyjęły to, że nie ukarano w ten sposób Eugeniusza Galickiego. Szef Wydziału Administracyjnego KC PZPR Kazimierz Witaszewski wypowiedział się w tej sprawie na naradzie aktywu PZPR sądownictwa i prokuratury w listopadzie 1960 r.: „Jesteśmy chyba wszyscy przeciwko takiej karze [karze śmierci]. Jeśli jednak zdarzają się takie sprawy jak na przykład ostatnio sprawa Galickiego, który wraz z innymi doprowadził do tego, że trzeba było zamknąć ponad 100 osób, których zdemoralizowano, zdeprawowano, i ukraść dobro społeczne za ponad 8 mln zł, to chyba w takich sprawach nie możemy się wahać. A co robi sąd warszawski? Znajduję okoliczności łagodzące w postaci tego, [że] Galicki to kawaler orderu «virtuti militari» [pisownia oryginalna – K.M.], który zresztą zdobył go drogą fałszu i podstępem”. Z kolei sekretarz POP PZPR przy prokuraturze wojewódzkiej w Bydgoszczy stwierdził: „Nie mam wątpliwości, że dobrze byłoby, gdyby kilku szubrawców, przywódców szkodniczych gangów okradających naszą gospodarkę na miliony, dezorganizujących i demoralizujących całe gałęzie naszego przemysłu, zawisło na szubienicy”.

Przeprowadzone w wyniku afery skórzanej w WZG kontrole ujawniły dalsze nadużycia. Wykryto między innymi aferę w spółdzielniach garbarskich w Radomiu i Szydłowcu. Nadużycia te polegały między innymi na kradzieżach skór (fałszowaniu tak zwanych strat) oraz prowadzeniu nieewidencjonowanego garbunku – straty państwa szacowano na około 16 mln zł. Do tych nadużyć dochodziło zresztą od początku lat pięćdziesiątych. Odpryskiem obu afer skórzanych były zarzuty korupcji, które postawiono około 30 funkcjonariuszom MO i pracownikom prokuratury.

O reakcji władz na tę sytuację mogą świadczyć narady w Wydziale Administracyjnym KC PZPR pod przewodnictwem Kazimierza Witaszewskiego, które odbyły się w październiku 1960 r. Ich celem miało być orzeczenie przez Sąd Wojewódzki w Kielcach kary śmierci wobec głównego oskarżonego, Bolesława Dedy. Odpowiadając na pytanie Witaszewskiego – zadane na październikowej naradzie w Wydziale Administracyjnym KC PZPR – o to, co prokuratura zrobiła w sprawie „przygotowania” procesu Bolesława Dedy i innych oskarżonych, ówczesny minister sprawiedliwości Marian Rybicki odpowiedział, że tym razem proces „nie będzie przewlekany” jak proces Galickiego, a przewodniczący składu orzekającego „zostanie przygotowany”, jak ma reagować na wystąpienia obrony. Rybicki rekomendował również skład sędziowski, wytypowany „po konsultacji z KW PZPR w Kielcach”. Wszyscy ci sędziowie byli oczywiście członkami PZPR.

W grudniu 1960 r. Sąd Wojewódzki w Kielcach skazał Bolesława Dedę na karę śmierci. Ze względu na fakt, że rozprawa prowadzona była w trybie doraźnym, wyrok był prawomocny i nie podlegał zaskarżeniu.

Ostatecznie jednak kara ta nie została wykonana, gdyż po złożeniu wniosku... przez prokuratora generalnego PRL (wcześniej złożenia takiej *sui generis* rewizji odmówili prezes Sądu Najwyższego i minister sprawiedliwości) Rada Państwa 31 marca 1961 r. zamieniła karę



Proces o nadużycia w przemyśle skórzanym – jeden z wielu w tamtych latach.

śmierci na dożywocie. Uzasadnienie wniosku Prokuratury Generalnej wiele mówi o ówczesnym podejściu władz państwowych i partyjnych do kary śmierci. Za okoliczności łagodzące uznano w sprawie Dedy fakty, że po pierwsze przedmiotem zaboru w spółdzielniach garbarskich w Radomiu i Szydłowcu było mienie spółdzielcze, a nie państwowe (jak zaznaczono, Dedo miał uzasadnione podstawy, by czuć się jego współwłaścicielem), po drugie skazany złożył podczas śledztwa i rozprawy bardzo obszernie zeznania, które pozwoliły wykryć i skazać również innych współsprawców, po trzecie wreszcie uznano, że sam fakt wydania kary śmierci ma już wystarczające znaczenie prewencyjne i nie musi zostać ona wykonana.

W następnych latach represyjność władz państwowych wobec sprawców przestępstw gospodarczych uległa dalszemu nasileniu. Spowodowane to było między innymi faktem, że nie potrafiono sobie z tym zjawiskiem poradzić (większość wydaleń z PZPR na początku lat sześćdziesiątych była związana z nadużyciami i malwersacjami). O tym kierunku w polityce karnej państwa może świadczyć zarówno dyskusja nad nowym kodeksem karnym, podczas której akcentowano, by ustawa z 1958 r. *O wzmożeniu ochrony mienia społecznego przed szkodami wynikającymi z przestępstwa* była integralną częścią kodeksu karnego, jak i przygotowania i postanowienia ustawy amnestyjnej z 1964 r. Przy pracach nad ustawą amnestyjną kierowano się uchwałą Sekretariatu KC PZPR z 20 września 1961 r., według której szczególnie surowo miano traktować sprawców „przestępstw przeciwko mieniu społecznemu i wyrządzających poważne szkody gospodarce narodowej”. Miano z niej wyłączyć między innymi łapownictwo i tak zwane przestępstwa dewizowe.

## Anatomia afery mięsnej

Prawdziwie rekordowym rokiem w wykrywaniu afer i nadużyć gospodarczych był rok 1964. Wykryto wtedy między innymi aferę skórzaną we Wrocławiu, nasienniczą w Łodzi, piekarniczą w Warszawie. Największą z nich była jednak afera mięsna w Warszawie. Podczas śledztwa aresztowano wówczas ponad 400 osób. Wykrycie tej afery musiało szczególnie rozdrażnić najwyższe władze PRL z Władysławem Gomułką na czele, zwłaszcza że od początku lat sześćdziesiątych istniały bardzo poważne problemy z zaopatrzeniem w mięso, spowodowane przede wszystkim błędami w polityce gospodarczej.

Afera mięsna polegała na tym, że osoby powołane do kierowania przemysłem i handlem mięsnym w Warszawie stworzyły na bazie oficjalnej struktury własną organizację przestępczą. Nie mogłaby ona zaistnieć, gdyby nie specyficzne realia społeczne i polityczne peerelowskiego ustroju oraz powszechna korupcja. W praktyce wyglądało to tak, że mięso kradziono już w rzeźni – zawayając tak zwane straty albo uzupełniając je zepsutym lub niepełnowartościowym mięsem. Czasami uciekano się do zwiększania zawartości wody w kiełbasie. Takie mięso i wędliny szły do państwowych sklepów, a kierownicy w zamian za część zysku przekazywali nielegalny utarg zwierchnikom. Opornych zastraszano – na przykład wykryciem u nich nadużyć (!) lub przeniesieniem do gorzej zaopatrzonego sklepu. Ten swoisty system powiązań sięgał od dyrektora zjednoczenia, poprzez głównych aktorów afery mięsnej – dyrektorów Miejskiego Handlu Mięsem w Warszawie – po kierowników sklepów i zwykłych sprzedawców. Paradoksalnie cementowała ten układ represyjność peerelowskiego prawa. Ponieważ każdy, chcąc nie chcąc, był uwikłany w aferę korupcyjną, bał się sankcji. Podczas procesu mięsnego często mówiono o tym środowisku jak o bagnie, z którego po prostu nie dawało się wyjść. Istotnym przyczynkiem do poznania rzeczywistości „małej stabilizacji” może być fakt, że mimo posiadania znacznych pieniędzy główni oskarżeni żyli bardzo skromnie (zakopywali nocami złoto i dewizy w ogródku), bojąc się nadmiernej konsumpcją wzbudzić podejrzeń.

W śledztwie nie udało się w pełni ujawnić ważnego aspektu afery mięsnej. Główni oskarżeni utrzymywali dobre stosunki z warszawskim establishmentem partyjnym (między innymi Stanisław Wawrzecki, nim objął kierownicze stanowisko w MHM, był inspektorem KW PZPR w Warszawie). Łapówki wręczane inspektorom Państwowej Inspekcji Handlowej i funkcjonariuszom MO pozwalały na długie i niezakłócone funkcjonowanie procederu. O tym, jak daleko sięgały różne formalne i nieformalne powiązania, może świadczyć fakt, że analizując sprawę dwóch dyrektorów z Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, Centralna Komisja Kontroli Partyjnej odnotowała, iż dzięki nim w lepsze wędliny zaopatrywało się kilku ministrów i prezes Najwyższej Izby Kontroli. W materiałach Centralnej Komisji Partyjnej znajdują się również wzmianki o wspólnych libacjach głównych oskarżonych z I sekretarzami warszawskich dzielnic oraz członkami Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i KW PZPR w Warszawie.

Zasięg i skala tej afery spowodowały, że tym razem najwyższe władze partyjne i państwowe postanowiły zrobić wszystko, by orzeczono karę śmierci. Świadectwem takich starań może być notatka zastępcy prokuratora generalnego PRL Henryka Cieśluka z 15 września 1964 r. informująca o mającej się odbyć 17 września naradzie. Celem tej narady, w której mieli wziąć udział przedstawiciele Sądu Najwyższego, Prokuratury Generalnej, Wydziału Administracyjnego KC PZPR, było, jak formułowała to notatka: „Spotkanie powyższe, mające charakter ściśle poufny, winno doprowadzić do rozstrzygnięcia przedstawionych wyżej zagadnień prawnych i usunięcia szeregu powstałych w tej materii wątpliwości natury teoretycznej i praktycznej. Osiągnięcie tych celów może wywrzeć doniosły wpływ na sposób merytorycz-

nego zakończenia toczącego się śledztwa oraz na treść wyroku sądowego, jaki zapadnie w tej sprawie". W załączonej do notatki analizie prawnej szczególne zainteresowanie budziła następująca kwestia: „Czy przez użyte w art. 1 pkt 2 [dekretu] z dnia 16 listopada 1945 r. o postępowaniu doraźnym wyrażenie: »jeżeli interesy gospodarcze Polski Ludowej zostały narażone« należy rozumieć powstanie konkretnej szkody (na przykład uszczerbek w mieniu społecznym), określonej ilościowo, czy też wystarczy wykazanie niebezpieczeństwa powstania szkody". W tym kontekście wprowadzenie trybu doraźnego na mocy *Dekretu z dnia 16 listopada o postępowaniu doraźnym* oznaczało, że wobec oskarżonych mogła być orzeczona kara śmierci. Nie znalazłem protokołu tej narady, można domniemywać jednak, że była ona podobna do tej sprzed pięciu lat w sprawie nadużyć w przemyśle skórzanym. Niewątpliwie tym razem wymiar sprawiedliwości PRL był lepiej przygotowany.

### Proces i wyrok

Proces głównych oskarżonych (ze względu na dużą liczbę oskarżonych i efekt propagandowy sprawę podzielono na kilka procesów) rozpoczął się jesienią 1964 r. Odbychał się w trybie doraźnym (odrzucono wniosek obrony z początku listopada 1964 r. o jego „oddorażnienie”). Na ławie oskarżonych zasiedli między innymi Tadeusz Skowroński – dyrektor Stołecznego Zjednoczenia Przemysłu i Handlu Artykułami Spożywczymi, Stanisław Wawrzecki – dyrektor Miejskiego Handlu Mięsem Warszawa-Praga, Henryk Gradowski – dyrektor MHM Warszawa-Północ, Kazimierz Witowski – dyrektor MHM Warszawa-Południe, Mieczysław Fabisiak – naczelnik w PIH, odpowiedzialny za kontrolę handlu mięsem. Prokuratorzy zarzucali oskarżonym zorganizowanie grupy przestępczej, zabór mienia społecznego na znaczącą skalę oraz łapownictwo i żądali dla trzech oskarżonych (Wawrzeckiego, Witowskiego i Fabisiaka) kary śmierci. Podstawą skazania miały być następujące akty prawne: wzmiankowana już ustawa z 21 stycznia 1958 r., ustawa z dnia 18 czerwca 1959 r. o odpowiedzialności karnej za przestępstwa przeciw własności społecznej i dekret z 1945 r. o postępowaniu doraźnym.

Z tak postawionymi zarzutami nie zgadzali się obrońcy, dowodząc, że grabiono głównie mienie prywatne, a nie państwowe (w latach sześćdziesiątych była to okoliczność łagodząca!), a ta działalność podnosiła rentowność przedsiębiorstw mięsnych. Adwokaci kwestionowali również istnienie zorganizowanej struktury przestępczej i w imię zasad humanitarnych apelowali o nieorzekanie kary śmierci. Ostatecznie Sąd Wojewódzki w Warszawie skazał w lutym 1965 r. na karę śmierci Stanisława Wawrzeckiego, a Fabisiaka, Witowskiego, Gradowskiego i Skowrońskiego na dożywocie. Pozostali oskarżeni skazani zostali na kary długoletniego pozbawienia wolności. Ze względu na tryb rozprawy wyrok nie podlegał skarżeniu. O życiu Wawrzeckiego mogła zdecydować jedynie Rada Państwa.

Od chwili wydania 2 lutego 1965 r. wyroku śmierci na Stanisława Wawrzeckiego jego adwokaci – Krzysztof Bieńkowski i Antoni Szczygieł – rozpoczęli dramatyczną walkę o życie swojego klienta. 4 lutego 1965 r. wystąpili w wnioskiem o apelację od wyroku, argumentując, że proces ten nie odbywał się w trybie doraźnym, ponieważ naruszono art. 13 i 17 dekretu o postępowaniu doraźnym. Artykuł 13 przewidywał, że przy szczególnie zawiłych okolicznościach sprawa sąd powinien odstąpić od trybu doraźnego. Z kolei art. 17 nakazywał niezwłoczne ogłoszenie sentencji wyroku. Ponieważ sąd tak nie uczynił w sprawie Wawrzeckiego, adwokaci wnosili, że sprawa została przez sąd „oddorażniona”. Powoływali się przy tym na swój wniosek z listopada 1964 r.: „Potwierdza ono [naruszenie dekretu o postępowaniu doraźnym] tezy obrony Wawrzeckiego wymienione we wniosku z 6 listopada 1964 r.,

że tryb doraźny w tego typu sprawach jest niedopuszczalny, gdyż złożoność i zawitość sprawy rozsądza całkowicie ten tryb”.

Po odrzuceniu wniosku przez sąd, który otrzymał w tej sprawie instrukcję z Ministerstwa Sprawiedliwości, 12 lutego 1965 r. adwokaci wnieśli zażalenie do Sądu Najwyższego. W tym czasie podstaw do wniesienia rewizji nadzwyczajnej od wyroku nie znaleźli ani I prezes SN, ani minister sprawiedliwości. 15 lutego adwokaci wystąpili do ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego z jeszcze lepiej udokumentowanym niż poprzednio wnioskiem, w którym powołując się orzecznictwo SN i prace znanych karnistów, udowodniła naruszenie dekretu o postępowaniu doraźnym. Sugerowali również, że jeśli wymiar sprawiedliwości nie chciałby się przyznawać do błędu, to można z tego wybrnąć, korzystając z prawa łaski. 17 lutego 1965 r. Sąd Najwyższy odrzucił ich zażalenie. Z kolei 20 lutego prokurator generalny wystosował do Rady Państwa pismo, w którym opowiadał się za niekorzystaniem z prawa łaski. Adwokaci nadal walczyli o życie klienta, wysyłając kolejne wnioski i pisma uzasadniające ich tezy. Jeszcze w przeddzień wyznaczonej egzekucji wystali do Prokuratury Generalnej telegram z prośbą o wstrzymanie wykonania wyroku, ponieważ nie rozważono wszystkich kwestii prawnych.

Równoległe z argumentami prawnymi pojawiały się pisma proszące o ułaskawienie ze względów humanitarnych. Z takimi prośbami zwróciła się między innymi rodzina Wawrzeckiego, z zagranicy płynęły prośby o ułaskawienie ze strony instytucji religijnych. Do Prokuratury Generalnej PRL napisało też kilku obywateli polskich. Jak można wnosić z listów kierowanych do Polskiego Radia, większość ludzi była wstrząśnięta i oburzona wysokością tej kary. Według danych przekazanych Prokuraturze Generalnej do 15 lutego 1965 r. napłynęło w tej sprawie 41 listów, z tego 37 od przeciwników kary. W jednym z nich przeczytamy: „Głęboko zostałem wstrząśnięty, gdy usłyszałem wyrok śmierci w sprawie tych aferzystów mięsnych. Jak to, już za parę złotych się u nas w Polsce ludziom ucina głowę?”.

Ani argumenty prawne, ani humanitarne nie były w stanie przekonać ówczesnych decydentów. 18 marca 1965 r. Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski, następnego dnia o godzinie 19 Stanisława Wawrzeckiego powieszono.

---

<sup>1</sup> Powyższe dane zostały udostępnione przez dr. T. Swatę.